

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 46

Katowice, dnia 12-go listopada

1927

Niedziela 23 po Świątkach.

LEKCJA.

z listu św. Pawła do Filipensów, rozdział III, wiersz 17—21 i rozdział IV, wiersz 1—3.

Bracia! Bądźcie naśladowcami moimi i zapamiętajcie się na tych, którzy tak chodzą, jako w nas wzór macie. Boć wielu jest, którzy chodzą, jakom wam często mówił (a teraz i ze łzami mówię), jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie: których bogiem jest brzuch i których chwała w sromocie: którzy za rzeczami ziemskimi gonia. Ale co do nas, myśmy obywatelami nieba, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało ziemskiej niskości naszej, iżby podobnem się stało do ciała jasności Jego, wedle dziełności, przez którą wszystko też mocen On podbić Sobie. A tak, bracia moi najmilsi i ukochani, wesele moje i korona moja! tak stójcie mocno w Panu, najmilsi! Ewodję proszę i Syntychę proszę, aby jednomyślnie były w Panu. Ciebie też, wierny mój towarzyszu, upraszam, pomagaj im: gdyż razem ze mną pracowały około Ewangelji, z Klemensem i z innymi pomocnikami, których imiona są w księgach żywota.

EWANGELJA

u św. Mateusza zapisaną w rozdziale IX., od wiersza 18—26.

W on czas: Gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał Mu pokłon, i rzekł: Panie, córka moja właśnie dogorywa; — ale przyjdź, włóż na nią rękę Swą, a żyć będzie. A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami Swoimi.

A oto niewiasta, która od lat dwudziestu cierpiała na krwotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kwastów Jego płaszcz. Bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszcz Jego, a zdrową będę. Ale Jezus odwrócił się i spojrzawszy na nią, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta tejże godziny.

A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika, i ujrzał fletnistów i tłum zawodzący, odezwał się: Ustapcie, bo nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. Gdy jednak usunięto tłum, wszedł i ujął rękę jej; — a dziewczę wstało. I poszła wieść o tem po całej onej krainie.

Na uroczystość Ofiarowania N. M. P.

LEKCJA

z księgi Syracha, rozdział 21, wiersz 15—16.

Od początku i przed wieki jestem stworzona i do przyszłego wieku nie ustane, a w mieszkaniu świętem służyłam przed Nim. I takem w Syjonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkożeniłam się w zacnym narodzie, i w dziele Boga

meego dziewictwo jego, a w pełni świętych zadzierzenie moje.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział XI., wiersz 27—28.

A podówczas gdy Jezus tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione lono, które Cię nosiło, i pierś, któreś ssal! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bóżego i strzegą go.

NAUKA.

Ks. Józef Tuszowski.

I postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła na prawicy jego. 3. Król. 2, 19.

Czytamy w Księgach Królewskich, iż gdy razu pewnego matka Salomona Bethsabee, przyszła do króla, syna swego, naówczas „wstał król przeciwko niej, i ukłonił się jej, i siadł na stolicy swojej; i postanowiono stolicę matce królewskiej, która siadła po prawicy jego“.

W chwili, gdy nasz naród, jak niegdyś król Salomon swej matce oddał cześć synowską Bogarodzicy: „wstał przeciwko niej i ukłonił się jej“, ścielac pod Jej macierzyńskie stopy zebrana ze wszystkich zakątków kraju bogatą daninę złota, pereł, drogich kamieni i bogatszą jeszcze daninę serc własnych; w chwili, kiedy we Lwowie nową „postanowiono stolicę Matce Królewskiej“: ofiarowany przed laty polskim jezuitom przez trzeciego z rzędu Generała Zakonu, św. Franciszka Borgiasza obraz Matki Boskiej Pocieszenia“ ozdobiono koronami naszych królów, w tej uroczystej, pamiętnej dla każdego serca polskiego chwili, niepodobna mi jest, najmilsi, majowych naszych wieczorów zakończyć inaczej, jak streszczając pokrótce ten, nad wszelki wyraz serdeczny, ciągły, najściślejszy stosunek, jaki całą przeszłość i przyszłość naszego narodu łączy z Matką naszą Niebieską, z Królową Korony Polskiej.

Jeśli dla każdego dziecka Kościoła Marja jest najczulszą, najlepszą Matką, to w szczególniejszy zaiste sposób była nią i jest zawsze narodowi naszemu.

Ona dała nam życie, życie wiary; Ona pierwsza roznieciła to życie wiary w piersiach naszych nadziadów, o których pięknie powiada stary nasz poeta Grochowski:

„Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz a Credo i Bogarodzica!“

Z Jej Imieniem, z Jej pieśnią na ustach cierpiał i pracowały, walczyły i zwyciężały ubiegłe pokolenia nasze:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą.
Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy,
A wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy!“

Te „Godzinki“ o Niepokalanie Poczętej były dla naszych ojców hasłem, pod którym rozpoczynali dzień każdy, dzień oddany zbożnej, uczciwej pracy; dzień, w którym nie zbywało nigdy na cichych, domowych enotach, nie zbywało też na doniosłych obywatelskich czynach i zasługach.

Z pieśnią „Bogarodzicy“ ciągnęli ochotnie na potrzebę wojenną; ta pieśń była ich katechizmem, była ich wyznaniem wiary, była ich zwyczajnym pacierzem. Więc szli potężni, straszni wrogom, niezwyceżeni, bezpieczni, bo pewni świętości i czystości sprawy, jakiej bronili.

Pieśnią o Niepokalanej Dziewicy kończyli swój dzień trudów i znoju, śpiewając Jej:

„Dobranoc Ci Pani świata,
Panno nasza święta:
Tyś łaska Stwórcy bogata,
Bez grzechu poczęta.
Dobranoc wonna liljo,
Niepokalano Marjo —
Dobranoc!...“

To też gdy za nieszczęsnych czasów Jana Kazimierza naród leżał zalany potopem wrogów, ubezwładniony wewnątrz waśniami, samolubną prywatą własnych swych synów wydany na łup najeźdźcom, naraz w tem martwym napozór ciele, poczęło bić serce: odezwała się garstka wiernych dzieci Marji, zebranych przed Jej cudownym obrazem na Jasnej Górze. I w okagmieniu jakaś nadprzyrodzona, nadludzka siła wstrząsnęła całym narodem; jakiś prąd ożywczy, potężny przebiegł, przeniknął, wskrzesił cały zdrewniały jego organizm. I jak olbrzym ze snu zbudzony, ocknął się naród i stanął: gotów do walki, zdolny do czynu, pewny zupełnego zwycięstwa. Wraz z życiem wiary oddała mu Marja życie ojczyzny...

A w jakimże to narodzie, pytam najmilsi, Marja to życie wiary tak pielęgnuje, tak chroni, tak wspomaga Swemi łaskami, jak w naszym?

Rządziliśmy się zawsze sercem raczej niż rozumem i przezornością; stąd w przysłowie już nawet przeszło, że „Polak mądry po szkodzie“. Gościnne nasze prógi każdemu zawsze stały naociecz otworem; więc też wszystkie herezje, odszczepieństwa, kacerstwa znajdowały u nas łatwy przytułek. Arjanie i Wikkleficy, Luteranie, Kalwini i Socynjanie próbowali u nas szczęścia naprzemian. Czasem jeden lub drugi ród można wraz z garścią oddanej sobie, skaptowanych na sejmikach „czapka i papka“ szlachty, odpadł od wiary. Ale to były tylko wypadki pojedyncze, nietrwałe, przemijające: cały naród stał zawsze niewzruszony, niezachwiany przy wierze ojców.

Zawdzięczał to swojej Matce Niebieskiej, swojej Królowej.

Czy na zamku wielkiego pana, czy w skromnym dworku szlacheckim, czy pod ubogą strzechą chaty wieśniaczej, wszędzie zawieszony na ścianie, czczony, kochany, przekazywany w spuściźnie z ojca na syna jaśniał obraz Marji. Przed nim płonąła lampka. W jej migotliwym blasku, z poza ram ozdobionych kwiatami wyzierała słodka, łagodna, poważna twarz Bogarodzicy. I to małe, nikłe światełko lampki, gorejącej przed obrazem Matki Najświętszej mówiło dziecku Marji więcej, wymowniej, niż przemądre, chytne wywody kacerzy i heretyków; mówiło mu, że wyrzec się wiary ojców, to znaczy wraz z nią wyrzec się Matki; wyrzec się Tej, której ryngraf, zawieszony na piersi chronił go od pocisków nieprzyjaciela skuteczniej niż pancierz

stalowy i zbroja husarska; wyrzec się Tej, której wizerunek wryty na karabeli i napis:

„Niepokalanie poczęta
Wspomagaj mię Panno Święta!“

wspomagał go w obronie ojczyzny, rodziny, własnego życia. To światełko mówiło mu jasno, że wyrzec się wiary przodków, to wyrzec się Królowej, co obrawszy Sobie za tron klasztor na Jasnej Górze, stamtąd płaszczem Swoim królewskim osłoniła naród przed kulą, osłoniła przed sromotną niewolą Szweda. I słaby płomyk lampki rozświecał poważną, ciemną twarz świętego obrazu i ukazywał na obliczu Bogarodzicy dwie wielkie, szerokie blizny, zadane świętokradzką ręką pohańca; rany, które odniosła: Matka — w obronie wiary swych dzieci, Królowa — w obronie Królestwa...

Nie, dziecko Marji nie mogło się wyrzec swej Matki, boby pozostało sierotą, rzuconą na pastwę niewiary i zwątpienia; dziecko polskie nie mogło odstąpić swojej Królowej, boby się stało zdrajcą i zaprzacem najdroższych ideałów, najświętszych obowiązków ojczyzny...

Tak było dawniej; a dzisiaj? Dzisiaj, najmilsi, zapytajcie tych tłumów naszego polskiego ludu, zapytajcie te tysiące bezdomnych, jakie ciągną za chlebem na Węgry i na Saksy, nad Ren i do Ameryki; zapytajcie kto ochrania i strzeże ich wiary, ich obyczajów, ich miłości do ziemi ojczystej? — to ten medalik, ten szkaplerz, ten różaniec, ten obrazek Marji, z którym biedne Jej dzieci ruszają w obcy, daleki, nieznan świat... Spytajcie naszych misjonarzy, gdzie ten lud na obczyźnie zachował polską mowę, polską duszę, polskie zwyczaje? a powiedzą wam, że gdzie się ten lud wyrzekł swojej Matki, swojej Królowej, tam, jak w Brazylii, kogo masoneria zagarnęła w swe sieci, temu, choć polskie dziecko, jedno już tylko polskie pozostało nazwisko; powiedzą wam, że kto wśród Niemców przeszedł na protestantyzm, ten wraz z nową religją przyjął i nową zasadę kosmopolitycznego kulturregera: „Moja ojczyzna tam, gdzie mi jest dobrze!“

Tak, najmilsi, bo Marja chroni w narodzie wiarę, a wraz z wiarą chroni narodu.

Przepowiadać naszej narodowej przyszłości nie mam zamiaru; nato trzebaby mieć jasnowidzący orli wzrok naszego Skargi; snuć sięgające daleko horoskopy polityczne, nie jest mojem zadaniem; ale wolno mi wypowiedzieć to, co mi dyktuje serce, co mi przekonanie powtarza, do czego mię zniewala gorąca, synowska miłość dla Ma'ri.

Kto wie, kto wie, najmilsi, czy nie macierzyńska opieka Królowej Niebios sprawiła, że ziemskiemu Jej Królestwu, Jej Polskiej Koronie zabłysła temi czasy jutrenka lepszej, jaśniejszej doli; kto wie, czy ta upragniona, utęskniona wolność wiary naszej świętej, czy to zniesienie ucisku tam, gdzie wierne Jej dzieci najbardziej były prześladowane i ciemiężone, kto wie, powtarzam raz jeszcze, czy nie odpowiedź tej Matki, czy to nie odpowiedź Niepokalanej, którą Ona daje z Nieba Swym dzieciom wzamian za zgotowany Jej na naszej ziemi triumfalny obchód Jubileuszu, wzamian za odnowione przez naród, przed Jej obrazem, śluby królewskie, wzamian za hołdy, jakie Jej w ciągu roku złożono w Dzikowie, w Tuchowie i za ten najświęwszy hołd całego narodu we Lwowie, gdzie na skronie przeczyste „Matki pocieszenia“, Królowej naszej i na głowę Jej Syna włożono korony Kazimierzów i Jagiellonów!...

Jak losy, jak przyszłość każdego człowieka, tak podobnież losy i przyszłość każdego narodu w rękę

Jej Syna. O Nim przez usta Jeremjaszowe powiada Bóg, iż Go „postanowił nad narodami i nad królestwami, aby wyrwał, i kaził, i wytracił, i rozwał, i budował, i sadił“ (Jer. 1, 10). A Matka wszystko może u Syna, byle tylko naród, jeśli nie chce zwatpić o swoich losach, stał zawsze wiernie, mężnie, wytrwale pod Jej sztandarem.

Ale ten sztandar, to sztandar Królowej. Więc musi naród bronić Jej królewskiej godności, Jej czci, Jej władzy, Jej panowania, wszystkich Jej praw królewskich; musi bronić nietykalnych praw wiary świętej, świętego katolickiego Kościoła, w którym to Monarchini nasza, nas, ziemskie Swoje poddane, wiedzie do tej drugiej Ojczyzny, do tej Ojczyzny, której nam żaden wróg rozćwiartować, żaden sąsiad rozszarpać, żaden nieprzyjaciel zagrabić nie może; do Ojczyzny wyższej, świętszej, droższej nad całą Polską Koronę, do Ojczyzny, gdzie Ona poddanym Swoim króluje i królować będzie na wieki — do Ojczyzny Niebieskiej...

I biada narodowi, któryby chorągwi Królowej swojej sromotnie odbiegał; biada temu, co by się ośmielił zawołać: „Nolumus hanc regnare super nos!“ (Łuk. 19, 14).—„Nie chcemy, aby ta królowała nad nami!“... Jej Syn pomstę weźmie nad każdym, co by się targnął zuchwale na królewski Majestat Bogarodzicy, i rzecze, jako ongi rzekł w przypowieści: „Nieprzyjacioly twoje, one, co nie chcieli, abyś królowała nad nimi, przywiedźcie tu: a pobijcie przedemną“ (Tamże 27).

I musi naród pamiętać, że ten sztandar Bogarodzicy to sztandar Matki. Dzieci, które ta Matka serdecznie tuli do Siebie, przygarnia, broni, pociesza, te dzieci musi łączyć miłość, jedność, zgoda wzajemna; wśród dzieci jednej Matki muszą ustać waśnie, zawady, rozterki; bo w narodzie, jeśli się chce ostać i wzmacniać w siły, i rosnać w potęgę, konieczną jest jedność wiary, jedność czynu i pracy; musi w nim być, tak, jak „u mnóstwa wierzących“ w pierwotnym kościele, musi w nim być „serce i dusza jedna“ (Dz. 4, 32).

Inaczej, choćby ta Matka, jak tyle już razy, dla narodu naszego czyniła cuda, wszakże sprawdzi się na nim to, czego nas uczą łzawe karty naszej przeszłości, sprawdzą się na nim bolesne słowa Chrystusowej przestrogi: „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone: i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się“ (Mat. 12, 25).

I musi naród wiedzieć, że sztandar Marji, to sztandar biały, czysty, niepokalany.

To nie brudna czerwona szmata, którą potraszają raz po raz ręce obryzane krwią bratnią; ręce, gotowe każdej chwili chwycić za sztylet, za rewolwer, za bombę dynamitową; ręce wyciągnięte z pożądaną chciwością na cudze mienie... Między ludem, co się garnie z miłością pod chorągiew Bogarodzicy niema miejsca dla takich, u których pod obłudnym pozorem zgotowania lepszej doli biedniejszym dojrzewają samolubne plany z bogaceniem się kosztem nieszczęścia drugich, kosztem krzywdy dobrodusznych i łatwowiernych; tam niema miejsca dla tych, co podszywają jedne warstwy na drugie poty, by w mętnej kałuży buntu, rozdwojenia i waśni szukać dla siebie źródła do zaspokojenia dzikich instynktów...

Ci, ci stoją pod białą chorągwią Bogarodzicy, mają być obleczeni w barwy swej Królowej i Matki: muszą mieć ręce białe, czyste, nie splamione żadną zbrodnią i gwałtem, żadną krzywdą, grabieżą, bezprawiem; muszą mieć usta czyste, nieskalane bluźnierstwem, fałszem, obłudą; muszą mieć serca czyste, nie zbrukane namiętnościami, żądzą, występkiem; muszą

mieć sumienia czyste, nawykłe do zachowania przykazań Bożych, do strzeżenia obyczajów, obowiązków i cnoty, gotowe do odrzucenia precz, każdej chwili bez namysłu wszystkiego, co się w jakikolwiek sposób sprzeciwia prawu Bożemu, sprzeciwia nauce świętego, katolickiego Kościoła.

Takich tylko Przeczysta Bogarodzica może zbierać, może gromadzić pod Swym sztandarem: takim tylko może być Matka, Opiekunka, Królowa; bo takim tylko Duch święty przyobiecał Swoje błogosławieństwo, gdy rzekł przez proroka te słowa: „Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego“ (Ps. 143, 15).

Więc spieszymy i uciekamy się zawsze do Niej w każdej potrzebie, w każdej trosce, w każdym niebezpieczeństwie, bo jako Matka Ona pragnie zapewnić szczęście, zapewnić zbawienie każdemu ze Swoich dzieci, całemu narodowi naszemu; bo jako Królowa Ona to szczęście, to zbawienie zapewnić może i każdemu ze Swych poddanych i całej Swojej Polskiej Koronie.

Przyłączmy się tedy sercem do tych, co przed cudownym świeżo ukoronowanym obrazem „Matki Pocieszenia“ we Lwowie, w Piekarach, Częstochowie, śpiewają piękną pieśń, jaką Jej kochające dzieci przyniosły w darze i powtarzamy za nimi z wiarą i ufnością, że nas wysłucha:

„Matko Pocieszenia, niegdyś z rzeszą ludów
Króle i hetmani Twych błagał cudów,
Tyś im była Bożą zbroją,
Bądź i dzisiaj nam ostoją;
Nie opuszczaj nas!“
Bądź nam arką odrodzenia,
Święta Matko Pocieszenia.

Amen.

Królewski przykład.

Było to w roku 1848, który tyle rodzin wtrącił w nieszczęście, kiedy pobożna i dobroczynna królowa belgijska, Ludwika, córka króla francuskiego Ludwika Filipa, szła w towarzystwie damy dworskiej przez ubogą dzielnicę miasta Brukseli. Tu, gdzie tylko cierpienia, nędza i ubóstwo mieszkają, chodziła królowa od domu do domu, wszędzie niosąc pociechę, pomoc i złagodzenie cierpień i wszędzie odbierała podziękowania i życzenia błogosławieństwa z ust nieszczęśliwych.

W jednym bardzo nędznym i pustym mieszkaniu zastała mężczyznę jeszcze dzielnego z żoną przedwcześnie postarzałą, oboje w bardzo ponurem usposobieniu. Na piecu nie było ognia, a w szafie ani kawałka chleba. Królowa starała się pocieszyć tych biednych ludzi. Na to żona odpowiedziała gorzkimi łzami, a mąż straszliwym przekleństwem. Królowa nie dała się odstraszyć, lecz prosiła tych ludzi z wielkim współczuciem o wyjawienie przyczyny ich nieszczęścia.

Mąż wyznał wreszcie, że jest jednym z tych, co wywołali we Francji rewolucję; że umknął do Belgji, aby ująć pewnej śmierci, że mu wszystkie środki do życia się wyczerpały i że nie ma ani pracy, ani pomocy.

— Ależ powiedźcie mi — zapytała królowa — jakiego dobra spodziewaliście się we Francji przez rewolucję, i jakie złe przez nią chcieliście wykorzystać?

— Ludwika Filipa! — odrzekł i posypał się przekleństwami z ust jego.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie zrobiły te słowa na królowej. Ludwice Orleańskiej, córce króla

Filipa. Mimo to, pomna na słowa Jezusa Chrystusa że nawet wrogom trzeba dobrze czynić, zachowała równowagę umysłu i rzekła doń:

— Ludwik Filip musiał wam bardzo wiele złego zrobić, że taką nienawiścią ku niemu pałacie. A zatem ja wam tyle dobrego za to wyświadczę, ile złego król mógł wam wyrządzić.

I zasnęła ta pani dała temu człowiekowi, który nie miał wielkiego pragnienia, jak tylko stać się mordercą jej ojca, 50 franków i obiecała mu, że dotąd starać się będzie o jego potrzeby. Człowiek ten nie potrafił się zdziwić; ale podziw jego spotęgował się jeszcze więcej, gdy się przypadkiem dowiedział, kim była jego dobrodziejka. Pełen zawstydenia i jak mógł najprędzej pospieszyć do niej i błagał ją o przebaczenie za tak wielką obrazę. Królowa zupełnie przebaczyła, gdyż serce jej nie uznało uczucia zemsty.

A za to udało się jej ocalić zbłąkanego, co było najcenniejszą nagrodą za ten czynny uczynek.

„Jestem w piekle.“

Święty Franciszek de Hieronimo, słynny misjonarz Towarzystwa Jezusowego, żyjący na początku ośmnastego wieku, otrzymał polecenie kierować misjami w królestwie Neapolitańskim.

Pewnego razu, gdy miał kazanie na jednym z publicznych placów Neapolu, usiłowało kilka kobiet złego życia, które się zebrały w domu jednej z nich, Katarzyny, przerwać mu kazanie przez śpiewy, krzyki i hałasy, i zmusić go, aby się stamtąd oddalił. Lecz kaznodzieja zdawał się nie zważać całkiem na to bezwstydne zachowanie się i mówił najspokojniej dalej.

W jakiś czas potem przyszedł w to samo miejsce, by mieć kazanie. Widząc drzwi od mieszkania Katarzyny zamknięte i niezwykle spokój w tym domu, w którym zazwyczaj było gwarno i huczno, zapytał się Święty:

— Cóż się stało z Katarzyną?

Odpowiedziano mu:

— Nie wiesz to, przewielebny Ojcie, że ta nieszczęśliwa umarła wczoraj wieczór, nie mogąc przemówić ani słowa?

— Co słyszę! Katarzyna umarła? — odrzekł Święty — nagle umarła? Otwórzcie drzwi i wpuście mnie do jej domu!

Otworzono drzwi — Święty idzie po schodach i wchodzi z wielkim tłumem ludzi do sali, w której na ziemi leżał trup na suknie, otoczony paląciami się świecami, według włoskiego zwyczaju. Przypatrywał się jej przez chwilę z przestraszeniem, a następnie przemówił uroczyście:

— Katarzyno, gdzie jesteś?

Trup milczał.

Święty powtórzył raz jeszcze te słowa:

— Katarzyno, powiedz mi, gdzie jest teraz? Rozkazuje ci powiedzieć mi, gdzie jest.

Natenczas ku niewymownej trwodze wszystkich obecnych, otworzył trup oczy — usta poruszyły mu się kurczowo i zawołał głosem przeraźliwym:

— W piekle! jestem w piekle!

Na te słowa uciekli wszyscy, zdjęci okropnym strachem, z tego domu. I Święty wyszedł także z nimi powtarzając:

— W piekle! Ach, Panie, straszliwy sędzio! W piekle! Czyście słyszeli? Na wieki w piekle!

Wrażenie, jakie cud ten wywarł na lud, było tak głębokie, że bardzo wielu z tych, którzy byli świadkami jego, nie śmiało iść do domu, nie wyśpiadawszy się pierwej.

Wydrażony krzyż napełniony dukatami.

Cierpienia, jakie na nas Bóg zsyła, są właściwie dobrodziejstwem Bożem. Przez cierpliwe bowiem zniesienie utrapień zdobywamy sobie wieczną nagrodę. Każda cierpliwie zniesiona boleść jest jakby kosztownym brylantem w naszej niebieskiej koronie. Prawdę tę pewnego razu jasno przedstawił swym słuchaczom jeden słynny kaznodzieja w sposób następujący. Mówił: Wyobraźcie sobie, że na jakiejś górze znajduje się wiele drewnianych krzyżów. I oto ja polecam wam, aby każdy z was wybrał sobie jeden taki krzyż, przyniósł go na swych barkach do domu i zatrzymał go na własność. Z pewnością bardzo niewielu z was, a może nawet nikt nie pośpieszyłby po krzyż. Gdyby jednak krzyże były wydrażone i napełniane dukatami, a każdy mógł sobie zabrać taki krzyż na własność, z pewnością wszyscy pędziliby na górę po krzyże. I jestem pewien, że wówczas każdy życzyłby sobie najcięższego krzyża; sam ciężar byłby mu lekkim. Otóż to wszystko, com powiedział o tych krzyżach, stosuje się zupełnie do cierpień. Ci ludzie, którzy żyją bez religii i nie mają pojęcia o wiecznej nagrodzie za cierpienia, przerażają się i narzekają na ufrapienia. Przeciwnie Święci, którzy wiedzieli o wiecznej nagrodzie za cierpienia, pragnęli cierpieć i radowali się w cierpieniu. Stąd to hasłem św. Teresy było: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć!“ Dlatego też i Job cierpliwy, mąż pełen cnoty, chwalił w cierpieniu Boga, mówiąc: „Jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione“. Dlatego także cieszyli się Apostołowie, gdy otrzymali chłostę.

Ze świata katolickiego.

Kościół w Abisynji.

Abisynję, starożytną prowincję egipską, tę biblijną krainę, którą Pismo św. nazywa Etyopją, zdobył dla Kościoła św. Mateusz. Była ona odtąd zawsze punktem oparcia dla afrykańskich misyj. Islam nigdy do niej nie przeniknął, jednakże liczni chrześcijanie abisyńscy stali się monofizytami, zależnymi od koptyjskiego patriarchy w Aleksandrii. Lecz i tu, jak zresztą wszędzie, pragnienie unji coraz bardziej staje się widocznym. W swoim czasie Ras Tafari udał się do Rzymu, by złożyć wizytę Ojcu świętemu i podarować Mu wielki wschodni krzyż. Rzym zawsze się odnosił do chrześcijan abisyńskich z wielką przychylnością i życzliwością. Od niepamiętnych czasów Watykan utrzymuje w stolicy chrześcijaństwa gimnazjum abisyńskie i mały abisyński kościół św. Stefana.

Sam ów kraj liczy dziś 50.000 katolików. Misje prowadzą OO. Łazaryści i Kapucyni. Ojciec św. mianował Apostolskim Wizytatorem Abisynji Mgra Lepicier'a. Poseł „Papieża z Rzymu“ uważany tu jest słusznie za twórcę wielu instytucyj dobroczynnych, będących błogosławieństwem dla ludności.